Nr. 9. Lwów, 1. maja 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Łowiectwo w rozwoju kulturnym ludzkości.

Przywykliśmy dziś patrzeć na łowiectwo jako na sport, na zabawę szlachetną wprawdzie i rycerską, niemniej przeto zabawę. Wyjątkowo tylko i gdzieniegdzie (nie u nas, niestety) gra ono w szczupłym zakresie rolę ekonomiczną, tam, gdzie je ogólny rozwój ekonomiczny, dążący do wyzyskania każdego możliwego źródła dochodu, postawi na stopie tak wysokiej, że przestaje być jedynie rozrywką a staje się poważnem źródłem, skąd zapobiegliwość ludzka wyciągnąć umie dla siebie materyalną korzyść.

Inaczej było w czasach pierwotnych ludzkości, o których to mówić zamierzamy. Człowiek oddany tu sam sobie i własnym siłom, bez żadnych jeszcze kulturnych zasobów, walczyć musi na każdym kroku o byt własny z otaczającą go przyrodą a silniejszemi jedynie umysłowemi zdolnościami zdobywać sobie wkrótce panowanie nad nią. Dwoma najważniejszymi czynnikami w tej walce po stronie człowieka, czynnikami, które go do niej skłaniają i nakazują zwyciężyć, są głód t. j. popęd dążący do utrzymania jednostki przy życiu i popęd rozrodczy, dążący do utrzymania gatunku.

Zwłaszcza pierwszy z tych czynników — głód — wywiera największy wpływ na myśl i działanie człowieka, głód jest jego ustawicznym bodźcem i nawet popęd rozrodczy staje się wobec niego drugorzędnym.

Sposób, w jaki człowiek głód zaspokaja, świadczy o jego kulturnym rozwoju i stosownie do tego dzielimy ludy poszczególne na łowieckie, pasterskie i rolnicze *).

Łowiectwo zatem — życie koczowniczo - pasterskie i w końcu rolnictwo są tymi przez przyrodę już wskaza-

*) Bos. Jagd, Viehzucht und Ackerbaus als Culturstufen.

nymi etapami, przez które każdy lud z pierwotnego stanu dzikości wychodząc, w kulturnym swym rozwoju przejść musi. Łowiectwo jest tu najniższym stopniem, a poprzedza je chyba jedynie peryod ten, w którym człowiek żywi się wszystkiem, co znajdzie zdatnego do jedzenia, więc owocami, korzonkami, jajami, poczwarkami nawet i t. p. Z rozwojem umysłu i doświadczenia znajduje człowiek pierwotny broń i inne narzędzia do obrony od zwierząt dzikich, występujących nieraz przeciw niemu agresywnie. Jeszcze później, gdy już sam czuje się dość silnym, aby sprostać zwierzętom lub je przewyższyć własną sprawnością i chytrością, nie poprzestaje już na obronie, lecz sam na nie poluje jako na łup, i to albo bezpośrednio dogania zwierza i zabija, albo wymyśla sposoby, które zwierzę oddają w jego moc, przez zastawianie sideł, sieci, wykopywanie dołów i t. p.

Łowiectwo i oddanie się mu w zupełności, wpływa niewątpliwie i na duchowe kształcenie się ludu myśliwskiego. Dokładne obznajomienie się z przyrodą i zwyczajami zwierząt łownych, konieczne dla człowieka chcącego ubiedz je chytrością, jest pierwszym warunkiem pomyślnych łowów. Zaostrzenie zmysłów, wzroku i słuchu w wysokim stopniu, dzisiejszemu człowiekowi kulturnemu, nieznane, spowodowane jest myśliwskim trybem życia i przystosowane do potrzeb myśliwca. Nawet dziś jeszcze[1]) w puszczach i lasach przebywające resztki ludów pierwotnych, które nie wyszły z myśliwstwa i dotąd wyłącznie mu się oddają, a których kultura dotąd z ich puszcz i łowisk nie wyparła — zadziwiają podróżników swymi wyostrzonymi zmysłami. Dziki myśliwiec nawet w swej wsi zwraca uwagę na każdy odgłos z puszczy do jego uszu dochodzący, interesuje się każdym najdrobniejszym szczegółem życia zwierząt, a przedmiotem jego podań, legend i przesądów jest przedewszystkiem świat zwierzęcy. Do dziś dnia legendy te, a zwłaszcza przesądy myśliwskie i wśród ludów kulturnych gdzieniegdzie się przechowują i stanowią ciekawy przeżytek dawno minionej epoki, kiedy przodkowie nasi wyłącznie łowiectwu się oddawali. Warto, aby i u nas wziął się ktoś do ich zebrania i spisania, bo niwa ta leży dotąd u nas zupełnie odłogiem, a niewątpliwie znalazłoby się wiele ciekawych przesądów, ktorych powstanie do zamierzchłych, przedhistorycznych czasów należałoby odnieść.

Myśliwstwo daje pierwszy impuls do zaczątków przemysłu domowego, jeśliby można to ochrzcić tem mianem, dziki łowiec sam wyrabia swą broń, łuk i strzały, ozdabia je według własnych estetycznych wyobrażeń, wiąże sieci na sidła, kluczki, lub celem połowu ryb, który równolegle z łowiectwem stanowi jego zajęcie i dostarcza mu pożywienia tam, gdzie natura prócz lasów obfitujących w zwierza, dała mu także rybne wody.

Sięgnijmy na pole, specyalnie bliżej nas obchodzące, o ile uwagi powyższe dotyczą i naszych bezpośrednich, choć odległych przodków, Słowian, Polaków. Niewątpliwie i myśmy przechodzili wszystkie te stopnie łowiectwa, hodowli bydła i rolnictwa i chociaż zwykło się mówić, że przedhistoryczni Słowianie byli ludem par excellence rolniczym, to niewątpliwie rolnikami nie stali się oni od razu. Jednakże ta kwestya w nauce jest sporną, niektórzy socyologowie bowiem[2]) twierdzą, że nie każdy lud rolniczy koniecznie musiał przejść wszystkie te, wskazane powyżej stopnie rozwoju przez łowiectwo i hodowlę bydła do rolnictwa. Roscher[1]) np. twierdzi, że łowiectwo, hodowla bydła i rolnictwo mogły się rozwijać niezależnie od siebie z jakiegoś pierwotnego stanu natury, stosownie do osobistych zdolności ludu, lub geograficznych i klimatycznych przyczyn. Odwrotnie też mogło się zdarzyć, że lud np. pierwotnie rolniczy, ze zmianą tych stosunków stawał się łowieckim itp.

Ale wracajmy do rzeczy, — jak było w przedhistorycznych czasach, jaką rolę wówczas grało łowiectwo. Wszystko to możemy wysnuć jedynie hypotetycznie, wszystke to są tylko przypuszczenia, mniej lub więcej uzasadnione a oparte jedynie na analogiach, na porównaniu z życiem ludów, które obecnie jeszcze nie wyszły ze stadyum życia wyłącznie łowieckiego. Ale konkretnych faktów na pokrycie hypotez tych nie mamy. Na podstawie źródeł historycznych jednak stwierdzić możemy, że i w czasach historyą naszą już objętych — łowiectwo grało wybitną rolę, ekonomiczną nawet. Dokumenta historyczne z XII. do XV. wieku, do Polski odnoszące się — stwierdzają, że łowiectwo było w czasach tych ważnym czynnikiem w gospodarstwie społecznem. Zarazem jednak stwierdzają one, że sposoby polowania ówczesne nie wiele się różnią od sposobów używanych przez człowieka przedhistorycznego i dzisiejsze ludy na niskim stopniu kultury stojące, wyłącznie łowiectwu oddane. Łowiono więc zwierza na „kluczki“ (venatio cum laqueis[2]) sidła zastawione po ścieżkach, kędy zwierzyna przechodziła (venatio cum pedicis). Inny rodzaj polowania polegał na wykopywaniu jam i chwytaniu zwierza (sposób do dzisiaj przez Indyan wykonywany).[3])

Słupem[4]) zwał się rodzaj samotrzasku, w którym przechodząca zwierzyna przywalaną była z góry słupem drzewa samo-spadającym na nią, gdy potrąciła o sznur na ziemi przeciągnięty a połączony z ciężką kłodą na drzewie, u góry umieszczoną. Sposób ten i dzisiaj jest znanym u niektórych plemion indyjskich. Kroniki średniowieczne opowiadają, że nieraz wojsko idące na wyprawę wojenną, zaopatrywało się w zapasy dziczyzny jako pożywienie i w tym celu przed wyruszeniem, urządzano polowania na wielką skalę. W tym celu zamykano pewien obszar leśny, waląc i ścinając pni drzewne i robiąc w ten sposób zasieki ze wszech stron. Z pomocą nagonki spędzano tam zwierza z całego lasu i zamykano jak gdyby w zwierzyńcu. Ten rodzaj łowów zwano *grodzie*[5]) (od ogrodzić — ogradzać pewną przestrzeń) lub też kłoda[6]) (od powalonych kłód drzewnych).

Niewątpliwie do przedhistorycznych czasów odnieść należy powstanie pojęcia prawnego t. zw. w Polsce polowania z wielką trąbą (venatio cum magna tuba). Wzmiankę o tem polowaniu, spotykamy w niektórych dokumentach średniowiecznych, a było ono jedynie przywilejem książęcem. Wielkiego bowiem i niebezpiecznego zwierza w czasach przedhistorycznych, człowiek uzbrojony licho w pierwotną broń — upolować mógł tylko chyba w licznej gromadzie w gremialnych łowach, w poczcie, na jaki władca lub naczelnik plemienia tylko mógł się zdobyć. Przywilej

[1]) Karl von den Steinen, unter den Naturvölkern Central-Brasiliens.

[2]) Hellwald - Culturgeschichte. Schurz-Katechismus der Völkörkunde.

[1]) Roscher, Nationalökonomik des Ackerbaues.

[2]) Rzyszczewski - Muczkowski — kodeks dyplomatyczny Tom II. cz. II., LXV. z roku 1287 dokument: kodeks dyplomatyczny wielkopolski nr. 1606.

[3]) ibidem Rzyszczewski-Muczkowski — loc. cit.

[4]) Rzyszczewski-Muczkowski loc. cit.

[5]) ibid. T. II. DCXI. z z roku 1365 i T. I. CXXXII.

[6]) Kodex dyplom. Wielkopolski nr. 1042 z r. 1324.

zatem w ten sposób, dla naczelnika hordy powstały, mógł tradycyjnie przechowywać się nadal i utrzymał się nawet w historycznych czasach średniowiecza. Stanowi on tu przywilej księcia i jemu jedynie przysługuje prawo polowania na grubego zwierza, lub też tym tylko, komu on to prawo nada. Tak było przynajmniej w Polsce, a ten moment prawa łowieckiego średnich wieków w Polsce, stanowi niewątpliwie przeżytek czasów przedhistorycznych i w pierwotnych przedhistorycznych stosunkach znajduje uzasadnienie.

Nie pozostały jednak ludy, łowiectwem się trudniące w przedhistorycznych czasach — na zawsze na tym stopniu kultury. Z biegem czasu życie ich przekształca się znacznie. W łowieckim trybie życia, nieraz nadarzyła się dzikiemu myśliwemu sposobność schwytać dzikie zwierzę młodem i odebrać je matce. Wpadła mu też myśl samemu je wychować i obłaskawić, zamiast zabić natychmiast i spożyć. Wten sposób, gdy mu się to udało, staje się łowiec dotychczasowy — hodowcą, i z dotychczasowego wroga wszelkich zwierząt, staje się ich przyjacielem. Zaczyna chować i rozmnażać liczne stada oswojonego i udomowionego bydła czy też owiec, uczy się ciągnąć z nich pożytek dla siebie, — i własny sposób życia przystosowuje do swego zajęcia pasterza. Aby uzyskać paszę dla bydła i w jej poszukiwaniu, zmienia często miejsce swego pobytu wraz z trzodą — i staje się koczownikiem — nomadą.

Jednakże zmiana ta nie była nagłą, wiele musiało się na to złożyć i dużo czasu upłynąć, nim dotychczasowy myśliwy stał się pasterzem-koczownikiem. Sposób życia jednego i drugiego w zbyt rażącej pozostaje ze sobą sprzeczności, jeden jest wrogiem zwierząt, drugi przyjacielem; życie myśliwca pełne niebezpieczeństw, ruchliwe, pasterz spokojnie pędzi życie i broni używa nie dla zdobycia łupu, lecz dla obrony swych trzód od napaści. To też kompletne przejście z życia łowieckiego do pasterskiego poprzedzić musiał stopień pośredni, w którym mężczyzna jeszcze poluje, kobieta zaś dogląda trzód lub nawet uprawia już rolę. Kobieta więc i mężczyzna mają tu swe odgraniczone wyraźnie sfery działania, aż w końcu pasterstwo koczownicze zajmuje wyłącznie oboje i staje się istotną treścią ich życia, łowiectwo zaś wstępuje na drugi plan i traktowane jest tylko przygodnie, od wypadku do wypadku, lub gdy się po temu korzystna sposobność nadaje i obfitość zwierzyny sprzyja, lub specyalna pasya danej jednostki do tego ją popycha.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

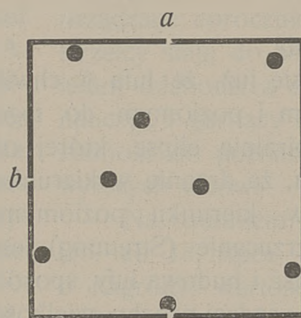


Rozrzucanie.

(„Die Streuung")

Jeżeli sztuciec wycelujemy do tarczy i tak umocujemy, by w strzale w niczem swej pozycyi zmienić nie mógł (do czego służy aparat Livtschaka) a następnie damy z niego kilkanaście strzałów, to przekonamy się, że kula nie wpada w kulę, ale że każdy pocisk odbywa inną drogę i w innym punkcie tarczę trafia. Ten objaw nazywa się w techniczno-wojskowym języku niemieckim: „die Streuung", a po polsku nazwać by to można rozsypywaniem lub rozrzucaniem.

Na tarczy, do której z unieruchomionego sztućca strzelaliśmy, widzimy obraz grupowania się pocisków (Trefferbild albo Treffergrupe). Jeżeli wyobrazimy sobie obraz ten włożony w możliwie ciasne czworoboczne, prostokątne ramy, to otrzymamy czworobok rozrzucania (Streuungsviereck) przedstawiony poniżej. Linia *a* daje nam przestrzeń rozrzucania na szerokość (Breitenstreuung), linia zaś *b* przestrzeń rozrzucania na wysokość (Höhenstreuung). Linia *b* jest zawsze dłuższą od linii *a*, to znaczy, że każdy sztuciec ma tendencyę rozrzucania kul większą w kierunku pionowym, niż w poziomym.



Im ten czworobok jest mniejszym, tem naturalnie broń centrowniej bije. Karabin wojskowy z r. 1871 na 100 kroków dawał czworobok rozrzucania wysokości 16 cm. a szerokości 15 cm. przy 440 metrach chyżości początkowej pocisku, dzisiejszy karabin Manlichera przy 620 m. początkowej chyżości pocisku daje w 100 krokach czworobok rozrzucania wysokości 11 cm., szerokości 7 cm. Manlicher-Schönauer zaś w tej samej odległości przy 720 metrów początkowej chyżości, daje rozrzucanie 5 cm. wysokości a 4 cm. szerokości.

Ciekawe są daty, odnoszące się do wzrastania rozrzucania w miarę powiększania się odległości celu. Normalne rozrzucanie przy Manlicherze, jak to wyżej przytoczyłem, jest $^{11}/_{7}$ cm., takie jednak „Streuung" dają tylko najlepsze wojskowe karabiny na metę 100 kroków, gdyż karabin uważa się zdolny do użytku, jeżeli na 100 kroków nie rozrzuca wyżej 17 cm. na wysokość a 10 cm. na szerokość. Ta więc przestrzeń jest maksymalną. W poniżej przytoczonych tabelkach daję obraz normalnego i maksymalnego (jako jeszcze tolerowanego) rozrzucania karabinów wojskowych na rozmaite odległości, oraz rozrzucania sztućców Schönauera:

Manlicher wojskowy:

Na kroków	Roz. norm.		Roz. maxym.	
	wys.	szer.	wys.	szer.
	cm.	cm.	cm.	cm.
100	11	7	17	10
200	22	15	34	21
300	33	24	52	34
400	49	35	76	50
500	62	48	97	69
600	80	63	124	90

Manlicher-Schönauer:

Na kr. 100 wys. 5 cm. szer. 4 cm.
" " 200 " 10 " " 9 "
" " 300 " 15 " " 14 "
" " 400 " 22 " " 20 "

Jak więc widzimy, na odległość 100 kroków, przestrzeń mogąca być trafiona przez pocisk z matematycznie celnie wymierzonego sztućca jest już stosunkowo dość znaczna, tak, że trafienie na dalszą już metę siedzącego w gałęziach ptaka, będzie w granicach tylko możliwości a nie konieczności, w tych samych granicach będzie również trafny strzał do zwierza w odległości powyżej 200 kroków. Nadzwyczajne, bajeczne strzały amerykańskich traperów etc. należą też do krainy bajek, jak słusznie zauważył szanowny autor artykułu: „O broni kulowej" w Nr. 5. „Łowca" b. r. Nic tu nie pomoże ani dobre oko, ani wprawa, ani luneta, ani nawet nadprzyrodzony talent strzelecki, gdy zdolność techniczna broni ustaje.

Przyczyny rozrzucania są różnorodne, a więc: niemożliwość matematycznej dokładności w wsypywaniu prochu do łusek mimo zastosowania maszynowych aparatów,

proch bowiem będąc więcej lub mniej czułym na stan temperatury i stopień wilgoci, bywa cięższym lub lżejszym, więcej lub mniej skupliwym i jego blaszki rozmaicie się układają, dalej stan lufy, więcej lub mniej tłuszczone pociski i mokre lub suche łuski etc. Najważniejszemi jednak przyczynami rozrzucania, o których tu pomówimy, są:

1. Wibracya lufy.

2, Konstrukcya zamku i osady.

Dawno bardzo przekonano się już, że lufa w chwili strzału drga w kierunku pionowym i poziomym do tego stopnia, że koniec lufy opisuje spiralnie elipsę, której oś większa stoi pionowo, co oznacza, że drganie w kierunku pionowym jest silniejsze, niż w kierunku poziomym, a w ślad zatem idzie to, że rozrzucanie (Streuung) jest zawsze wyższe, niż szersze. Długość i budowa lufy, sposób połączenia jej z zamkiem i łożem, rodzaj prochu, wielkość i ciężar pocisków są czynnikami regulującymi siłę, kierunek a więc kąt wibracyi. Przekonano się, że przy stopniowem skrócaniu lufy, kąt wibracyi stopniowo się zmienia, tak, że przy zupełnie krótkich już lufach wibracya odbywa się w kierunku wprost przeciwnym. Strzelając z jednej i tej samej broni przy zastosowaniu specyalnych aparatów, przekonać się można, że po każdym strzale kąt wibracyi jest inny, wielką jest różnica szczególnie, jeżeli się strzela szybko raz po raz — bo wtedy rozgrzewa się lufa. W arsenałach wojennych zrobiono doświadczenie, że jeżeli się strzela z karabinu opatrzonego bagnetem, wibracya lufy ulega ogromnej zmianie i pociski na metę 100 kroków padają o 7 cm. na prawo a 25 cm. niżej od miejsca, gdzie padać powinny. Wibracya lufy jest więc najważniejszą przyczyną rozrzucania pocisków.

Co do konstrukcyi zamku i osady, to ta oddziaływa także bardzo na rozrzucanie, z tego li tylko powodu, że oddziaływa na wibracyę lufy. Dowodem tu dobitnym jest karabin kawalerzycki Manlichera, który rozrzuca znacznie mniej, niż piechotny, tylko dzięki położeniu i konstrukcyi zamku. Gazy uderzają równomierniej na zamek w tym ostatnim i udzielają równomierniej wstrząśnienia lufie, która też równomierniej wibruje.

Broni, nie dającej żadnego rozrzucania, nie wynajdzie nikt nigdy, gdyż taka musiałaby mieć lufę niezdolną do wibrowania a tem samem, pozbawiona wszelkiej elastyczności, nie wytrzymałaby najmniejszego nawet nacisku gazów, nie mogłaby rozsunąć do pewnego stopnia swych ścian dla pędzącego przez nią pocisku i przy pierwszym strzale zostałaby rozdartą, jak kawał blachy.

Albert Mniszek.



Obecny stun rozwoju strzelania myśliwskiego w Niemczech.

Pod powyższym tytułem ukazał się w *Waidmannsheil* szereg artykułów p. Konrada Eilersa, jednego z najwybitniejszych balistyków niemieckich, bardzo czynnego na polu rozwoju sprawy strzelania myśliwskiego i postępów technicznych w wydoskonaleniu broni, których przekład poniżej podaję:

„Z radością zaznaczyć wypada, że sprawa strzelania łowieckiego wzbudziła w ostatnich latach wśród niemieckich myśliwych żywe zajęcie i udział.

Zasługą około tego postępu dzielą się: *stacye doświadczalne* dla strzelania myśliwskiego, *towarzystwa*, urządzające popisowe strzelania myśliwskie, *fabryki broni i amunicyi,* a wreszcie *prasa łowiecka.*

Do niedawna jeszcze, panowała w kołach myśliwych niemieckich wielka nieświadomość i obojętność, pod względem znajomości broni i amunicyi, jakoteż ćwiczeń w strzelaniu myśliwskiem, która ogólnej inteligencyi myśliwych nie wiele chluby przynosiła. — To się zmieniło. Każdy, cokolwiek wykształcony myśliwy, chociażby nieco zajmuje się postępami techniki broni i amunicyi. Fabrykanci licząc się z tem, zdwajają usiłowania w osiągnięciu dobrych wyników a prasa łowiecka zajmuje się żywiej postępami na polu techniki broni i strzelania myśliwskiego, za co zyskuje u czytelników wdzięczne uznanie. Nie chcę twierdzić, że my w wskazanym kierunku stoimy już na wysokości zadania. Bynajmniej! — Należy jeszcze wiele, bardzo wiele zrobić, aby stanąć na wysokości zadania. Ale my jesteśmy już na drodze do tego i byłoby niesprawiedliwem, nie uznać tego z radością. Niechaj mi będzie wolno, skreślić niniejszem mój pogląd na żywotne punkta poruszonej sprawy.

1. *Znaczenie balistycznych stacyi doświadczalnych dla strzelania myśliwskiego.* Już od szeregu lat istnieją w Anglii i Niemczech balistyczne stacye doświadczalne, których zadaniem jest, ścisłe i naukowe badanie nowych pomysłów techniki broni i amunicyi. Takie zakłady stały się koniecznością, odkąd technika w wymienionych kierunkach przybrała taką rozciągłość i zrobiła tak znaczne postępy, że dla myśliwego niemożliwem się stało, śledzić tok wypadków, wyrobić sobie własne zdanie o tychże i wyciągnąć z tego praktyczne korzyści. Również brak jednostkom licznych przyrządów i urządzeń, do przedsiębrania badań ścisłych, bez zarzutu. Wszystko praktyce zostawić, również nie uchodzi, gdyż praktyka nie wystarcza do zebrania spostrzeżeń porównawczych, pod każdym względem wyczerpujących. Wyniki takie nosiłyby piętno subjektywności, powiedziałbym przypadkowości, któreby nie śmiały rościć sobie wymagań ogólnego uznania. W końcu — i to dla mnie jest główną przyczyną, sprzeciwia się to prawidłowemu myśliwstwu, używać zwierzyny jako probierzy. Krótko i węzłowato, my nie możemy obyć się bez stacyi doświadczalnych. My jesteśmy w Niemczech w szczęśliwem posiadaniu stacyi doświadczalnej w *Neumannswalde obok Neudamm*, która odpowiada wszelkim tegoczesnym wymaganiom.

Zakład ten nie jest wcale spekulacyjnem przedsiębiorstwem i istnieje dzięki własnym, znacznym zasobom, bez zapomóg rządowych lub prywatnych, wskutek czego jest zupełnię niezależnym i w swych orzeczeniach niezawisłym. Rozciągłość stacyi doświadczalnej obejmuje pokaźny obszar dwustu sześćdziesięciu morgów pruskich. Jest urządzoną pod każdym względem, według wyników tegoczesnej balistyki i wymagań praktyczności, tak, że wszelkie badania balistyczne można przedsiębrać bez zarzutu a przytem możliwem jest urządzanie ćwiczeń i popisów w strzelaniu myśliwskiem na terenie zakładu.

Znajdujemy tu najnowsze przyrządy do mierzenia ciśnienia gazów i chyżości lotu, a nadto, jedyny w swym rodzaju przyrząd do mierzenia czasu rozwoju strzału, tj. czasu, który upływa między zapaleniem kapsli, a opuszczeniem wylotu lufy przez pocisk.

Przyrząd ten jest własnym wynalazkiem genialnego kierownika stacyi, pana Alberta Preussa, który znanym

jest jako pierwszy mistrz w strzelaniu, a zarazem jako naukowy balistyk na polu strzelania myśliwskiego, zajmuje obecnie w Niemczech stanowczo pierwsze miejsce. Już przez to samo wyrasta znaczenie stacyi doświadczalnej w Neumannswalde ponad wszelkie inne podobne zakłady.

Na stanowisku dla strzelania do asfaltowych gołębi, na tejże stacyi, znajdujemy najnowszy i najlepszy przyrząd do ciskania tychże, model Preussa (również przez p. A. Preussa wynaleziony). Dopiero ten, kto zdoła trafiać asfaltowe gołębie, ciskane tym przyrządem w dowolnych kierunkach szybko i daleko, może twierdzić, że umie celnie strzelać. Dawne gołębie z uszkiem wydadzą mu się potem zabawką i ćwiczeniem dla początkujących. W lasku znajduje się stanowisko dla strzelania do zajęcy leśnych, gdzie myśliwemu, stojącemu niejako na narożnem stanowisku, — zając Preussa ukazuje się raz na lewej, raz na prawej linii, już poprzednio kilkakrotnie markowany wśród drzewostanu. Tak strzelanie do gołębi, jakoteż do zajęcy, jest znakomitem ćwiczeniem dla myśliwego. Z zakresu pracy stacyi doświadczalnej wymienię tylko kilka głównych punktów. *Istota strzału śrótowego*, rozwój tegoż, krycie i zdolność przebijania, dalekość lotu śrótów itd. zostały wszechstronnemi badaniami w Neumannswalde ze znajomością rzeczy wyjaśnione i pod wielu względami w nowem świetle przedstawione. *Technika strzelania z śrótówki*, jakoteż *jej konstrukcya i budowa* zostały na podstawie naukowych badań i prób praktycznych tak wyświetlone, że tak myśliwy, jak i fabrykant, naukę i korzyść stąd osiągnęli. Osiągnięto zupełnie nowe wyniki, przez badanie drgania luf w strzale, zwłaszcza pod względem *kątu drgania (Vibrationswinkel)*, które miały wielkie znaczenie dla technicznego złożenia broni myśliwskiej. Również po raz pierwszy w Neumannswalde rozpoznano i teoretycznie zbadano przyczynę *pękania luf*, przezco wykazano bezpodstawność dawnych zapatrywań. W równej mierze pouczająco, działały doniesienia stacyi *o działaniu rozmaitych materyi śrótowych (Treibmittel), pocisków, rodzajów śrótu i lasek strzelających.* Najlepsze gatunki *krajowego i zagranicznego prochu* zostały w Neumannswalde bezstronnie zbadane, przez co wyświadczono przysługę zarówno myśliwym, jak i fabrykantom. Wielokrotnie brała stacya, przez udzielanie rad, udział w polepszeniu zwłaszcza krajowych wyrobów. Zaliczywszy dalej rozmaite badania, mierzenia, wyjaśnienia i rady w interesie tych myśliwych, którzy się udawali do Neumannswalde o fachowe zdanie, zrozumie każdy, że taka stacya doświadczalna ma wybitnie ważne znaczenie dla kół myśliwskich i fabrykantów, a ze wzmagającem się uświadomieniem tychże znaczenie jej jeszcze wzrośnie.

2. *Towarzystwa, uprawiające strzelanie myśliwskie:*

Obok stacyi doświadczalnych, zasługują towarzystwa strzeleckie na zaliczenie do przodowników w podniesieniu rozwoju strzelania myśliwskiego. Najznaczniejszem towarzystwem tego rodzaju jest *stowarzyszenie strzeleckie niemieckich myśliwych*, stojące w ścisłym związku ze stacyą doświadczalną w Neumannswalde, z główną siedzibą w Neudamm i wielu filiami po całem państwie.

Wartość tak wielkiego, jednolicie zorganizowanego towarzystwa strzeleckiego polega na ułożeniu *wspólnych reguł i warunków zasadniczych dla ćwiczeń w strzelaniu* (jako książka wydana nakładem J. Neumanna w Neudamm), które z jednej strony przez umiejętne kierownictwo i styczność ze stacyą doświadczalną, z drugiej zaś strony przez żywą wymianę zapatrywań między rozmaitemi gniazdami uzyskują ważność przez ogólne uznanie. To umożliwia rzeczywisty postęp w strzelaniu myśliwskiem. Nie zostaje się zawsze przy starem, lecz dowiaduje się, jak inni rzeczoznawcy to robią, do czego inni dążą, co inni osiągnęli. To działa nader pobudzająco i przyśpieszająco.

Cel ten osiągają szczególnie *strzelania o nagrodę*, urządzane corocznie w Neumannswalde, gdzie najcelniejsi strzelcy stają do wspólnych zapasów, gdzie blagujący dyletant odchodzi z długim nosem, chcący się zaś czegoś nauczyć i garnący się do postępu, znajdzie najlepszą sposobność do poznania swych błędów i wytknięcia sobie wyższych celów.

Na ostatniem premiowem strzelaniu w Neumannswalde (16. do 18. lipca 1903) walczyło przeszło 120 strzelców o nagrody, wartości siedmiu tysięcy czterystu marek, — najlepszy dowód, jak wielkiem zajęciem cieszy się już to młode towarzystwo.

Równocześnie z strzelaniem o nagrody urządzoną była w Neumannswalde *wystawa nowości w dziedzinie broni myśliwskiej i wyrobu amunicyi*, co również przynosiło korzyść myśliwym a również na fabrykantów pobudzająco działało. Myśliwi poznają w ten sposób najlepsze i najnowsze wyroby broni myśliwskiej, fabrykanci zaś zapoznają się z wymaganiami i potrzebą świata myśliwskiego.

3) *Fabryki broni i amunicyi.*

W ten sposób fabrykanci ze swej strony dopomagają do rozwoju strzelania myśliwskiego. Oni usiłują sporządzić doskonalszą broń i amunicyę i przez uzyskanie wyższej doskonałości wyprzeć wyroby złe i mierne, dla dobra myśliwych i łowiectwa.

Ostatnie dziesięciolecia przyniosły nam dość nadzwyczajnych postępów. Angielskie flinty nie przewyższają już wyrobów niemieckich i austryackich, belgijskie zaś wyroby znajdują coraz to mniej amatorów. Niemiecki myśliwy wie teraz, że za dobre pieniądze dostanie w kraju broń, co najmniej równą angielskiej, a wyrobiony smak i lepsza znajomość rzeczy zabraniają mu brać do rąk mierny fabrykat.

Dobra niemiecka stal wyrugowała zagraniczny dziwir prawie zupełnie, broń kurkowa ustępuje miejsca bezkurkowej — a proch czarny „bezdymnemu“. Fabryki biorą w tych postępach znaczny udział, dostarczając doskonałej, modnej broni i takiejże amunicyi i dążąc we wzajemnych zawodach do coraz wyższej doskonałości.

4) *Prasa łowiecka.*

Prasa łowiecka bierze ze swej strony znamienity udział w podniesieniu strzelania łowieckiego, zamieszczając pouczające i wyjaśniające rozprawy z całego obszaru odnośnej wiedzy, oceniając według zasługi wszystkie techniczne postępy i otwierając swe łamy dla wymiany zdań, ba, nieraz nawet dla bardzo żwawych dyskusyi na odnośny temat.

W ten sposób dostają się postęp i nowości, za pośrednictwem pism łowieckich i łowieckich dzieł naukowych nawet do najodleglejszych, osamotnionych leśniczówek, do ludzi, którzy zdala od zgiełku świata myśliwstwu się oddają.

Starajmy się wszyscy o to, ażeby żył w nas i naszych synach dawny zapał łowiecki ojców, zmysł i umiejętność idealnego pojmowania i prawidłowego uprawiania łowiectwa. Wówczas dopiero będą postępy na polu srzelania myśliwskiego błogosławieństwem dla naszego, ukochanego niemieckiego łowiectwa“.

* * *

Tak się przedstawia obecny rozwój strzelania myśliwskiego w Niemczech. Jeszcze wyżej rozwinęło się ono we Francyi, Anglii i Ameryce — a również we Włoszech na dość wysokim stoi poziomie. Ale chyba nigdzie nie objęło zainteresowanie się tą sprawą tak szerokich kół myśliwskich jak w Niemczech.

Przypatrzmy się teraz, jak sprawa ta u nas się przedstawia.

O stacyi doświadczalnej, w stylu takich zakładów jak w Neumannswalde lub Halensee, nie ma u nas w najbliższej przyszłości co marzyć — i nie miałaby ona racyi bytu, gdyż nie posiadamy dotychczas w kraju ani fabryk broni, ani też amunicyi.

Co do towarzystw, uprawiających strzelanie myśliwskie, to mamy galicyjskie towarzystwo łowieckie, które ze znajomością rzeczy i najlepszemi chęciami pracę na tem polu już dawno podjęło — ale niestety nieliczny udział w strzelaniach popisowych nie pozwalał dotychczas wnosić, żeby zajęcie się tą, dla myśliwych tak ważną sprawą, zapuściło korzenie w szersze masy drużyny myśliwskiej, lecz że strzelanie uprawianem jest wprawdzie z zapałem — ale tylko przez szczupłą garstkę z pośród ogromnej liczby myśliwych naszego kraju.

O prawdziwym rozwoju strzelania myśliwskiego będzie można u nas mówić dopiero wtedy, gdy przynajmniej w każdym powiecie będzie jedna strzelnica myśliwska, utrzymywana przez gniazdo powiatowe macierzy, gal. tow. łowieckiego. Na tem zyskałby nietylko rozwój strzelania ale i myśliwstwo w ogóle, to też sądzę, że zawiązywanie takich powiatowych gniazd towarzystwa powinno być w najbliższej przyszłości głównym przedmiotem czynności delegatów jego. W Borszczowie zrobiono już początek — a da Bóg! znajdą się wnet liczni naśladowcy.

Przypatrzmy się, jak u nas większość początkujących myśliwych zaprawia się w strzelaniu. Szczęśliwy, kto pod bacznem okiem wytrawnego myśliwego stawia pierwsze swe kroki. Ale większość, samopas puszczona wie tylko, że strzelba tak a tak się otwiera, nabija i zamyka — a teraz chcąc wystrzelić, trzeba odwieść kurki i pociągnąć za cyngiel. Kilka wskazówek co do robienia ładunków uzupełnia zapas wiadomości takiego embryona myśliwskiego, który tak wyposażony, wyrusza na pierwszą wyprawę myśliwską. A gdzie cały kodeks etyki myśliwskiej, ostrzegający nowicyusza, czem może splamić tarczę swej czci myśliwskiej i jak siebie i innych ustrzedz od wypadków i t. d. ?

Prawda, że z takich smutnych początków, dochodziło wielu do znakomitej wprawy i rozgłosu pierwszorzędnych myśliwych, ale sądzę, każdy mi przyzna, że nie tędy droga. Taki nowicyusz sobie i całemu otoczeniu grozi ustawicznie niebezpieczeństwem; a co zwierzyny w najokropniejszy sposób pokaleczy, nim dojdzie do względnej wprawy w strzelaniu, to rozpacz pomyśleć. A przecież jedną z głównych zasad etyki łowieckiej byłoby; nie używać zwierzyny łownej za objekt próbny dla nowicyuszów. Cóż jednakże pocznie nowicyusz, gdzie nauczy się strzelać? — a tu pasya ciągnie w pole, na staw, błota lub też do knieji.

Wymaganiom etyki łowieckiej stanie się dopiero zadość, kiedy zajęcie tą sprawą obejmie szerokie koła myśliwych, kiedy jak najwięcej strzelnic myśliwskich powstanie w kraju — a nowicyusz ćwicząc się pod kierunkiem wytrawnych myśliwych, kształcić będzie nie tylko rękę i oko, ale zarazem, słuchając rozmów i pouczeń starszych zrozumie, że zwierzynę nietylko zabijać, ale miłować i ochraniać należy.

Urządzenie strzelnic myśliwskich nie byłoby ani tak trudnem, ani też kosztownem, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Zwłaszcza w miejscowościach, posiadających stałe garnizony a więc i strzelnice wojskowe, dałoby się to najłatwiej uskutecznić w porozumieniu z oficerami, między którymi zawsze kilku myśliwych się znajdzie a więc życzliwa pomoc, a czasem i fachowa znajomość rzeczy. We Lwowie naprzykład, na kleparowskiej strzelnicy, w części tejże starą strzelnicą zwanej, tam gdzie teraz są inspekta warzywne, możnaby z łatwością urządzić strzelnicę myśliwską. Również w innych garnizonach, gdzie sfery wojskowe i cywilne ze sobą harmonizują, dałoby się to bez trudności urządzić i bez zbytniego nakładu i kosztów.

Urządzenie strzelań premiowych a przytem wystawy broni i amunicyi miałyby zalety w tłumaczeniu wykazane.

Gdy groźne echo wypadków we Wrześni rozbiegło się po krajach przez nas zamieszkałych, w pierwszej chwili, groza ścisnęła wszystkie serca polskie. Wnet jednak ochłonęliśmy z wrażenia. Ogół ocucił się z półletargicznego stanu, instykt samozachowawczy wydobył uśpioną energię i gdzie tylko mowa nasza rozbrzmiewa, słychać było wołanie: do broni! nieprzyjaciel następuje! Prasa nasza jednomyślnie wzywać poczęła do ocknienia, do walki legalnej na każdem polu i wzywanie jej poruszyło masy, dotychczas obojętne i powstaje z niczego przemysł krajowy i t. d.

I nasz „Łowiec“ nie pozostał w tyle za prasą codzienną, lecz wzywał serdecznie do wyjścia z apatyi i odezwania się w jego łamach — *dla podniesienia naszego, kochanego łowiectwa polskiego.* A wołanie jego nie przebrzmiało, jak dotychczas bez echa. Wyszły z ukrycia talenty dotąd bezczynne i miejmy nadzieję, że już dalej tak pójdzie. Może ten rok myśliwych *polskich* natchnie ogólnem zajęciem się sprawami łowiectwa *polskiego — a wnet przyjdą czasy, gdzie i my będziemy mieli własną stacyę doświadczalną, krajowe fabryki broni i amunicyi — a setki myśliwych będą walczyły na głównem strzelaniu premiowem o nagrody, wartości X + Y tysięcy koron.*

Z serdecznem życzeniem, żeby się to jak najprędzej ziściło, zasyłam tym wszystkim, którzy się do tego przyczynić zechcą, serdeczne „dobrego spotkania!“

Lwów, dnia 24. marca 1904.

M. R.



O nakładaniu przed zwierzynę.

Gdy początkujący myśliwy wyrusza w pole, sowicie w naboje zaopatrzony, którymi ma zamiar ubić nieskończoną ilość — pudeł i szyb Panu Bogu — przepraszam, zwierzyny, dają mu wtedy starzy, wytrawni myśliwi różne rady: jak ma strzelbę trzymać, jak chodzić, jak patrzeć i słuchać, składać się, no i jak „nakładać“ przed zwierzynę.

Otóż chciałbym w tej pogadance udowodnić, że o ile tamte rady są nader ważne dla adepta Dyany, to rada o nakładaniu n. p. metra na 40 kroków przed dziób kuropatwy, jest zupełnie dla niego bez wartości. Wystarczy mu powiedzieć, że nakładać trzeba i wyjaśnić powód dlaczego, ale odległości i cyfry podawać nie można, bo ta zależy li tylko od pewnego rodzaju indywidualizmu danego myśliwego.

Inaczej, abstrahując od przykładu z nowicyuszem, żaden myśliwy prawie nie nakłada tak samo, jak drugi, choć obaj mają ten sam dobry skutek strzału.

Przeczytałem to w rozprawce niejakiego Dr. Fleminga i postaram się to, mniej więcej w ten sam sposób, udowodnić.

Jeśli dwaj astronomowie siedzą przed lunetą i mają oznaczyć chwilę, w której gwiazda jakaś mija krzyż włosiany w teleskopie, to nigdy obaj równocześnie tego nie uczynią, ale jeden poda czas minimalnie późniejszy, albo też wcześniejszy, niż drugi. Ponieważ to może wprowadzić nawet dość gruby błąd w ścisłe ich rachunki, robią oni korrekcyę przy notatkach każdego obserwatora, a różnicę w podanym czasie nazywają „błędem osobistym" i są w stanie bardzo dokładnie go oznaczyć.

Tento błąd osobisty jest powodem, że różnice w nakładaniu bywają czasami nawet dość znaczne, a skutek ten sam.

Skąd to pochodzi?

Otóż gdy myśliwy zobaczy zwierzynę, to obraz jej naprzód odbije się na siatkówce, później nerwy oczne „zatelegrafują" go mózgowi, mózg zapomocą osobnych nerwów daje rozkaz muszkułom rąk, by podniosły strzelbę, oko stara się nakierować i sprawdzić, czy lufa „prosto" nastawiona, a wtedy dopiero uwiadomiony o tem mózg wydaje rozkaz skrzywienia palca i strzał pada.

To wszystko powinno się stać w minimalnym czasie, w ułamku sekundy, jeśli zwierzyna niema pójść tymczasem za dziesiątą granicę. Droga, na której nerwy pracują, jest dość znaczna, wynosi parę metrów. Ponieważ zaś nerwy nie odrazu, ale nawet stosunkowo dość powoli przenoszą wrażenia, przeto musi być pewne opóźnienie w spostrzeżeniu, które choć bardzo małe, przecież da się zmierzyć i oznaczyć. Nerwy przewodzą mniej, lub więcej powoli.

Dziecko, któreby miało tak długie ręce, żeby wyciągając je do słońca lub gwiazd sparzyło się w końce palców, umarłoby jako siwowłosy starzec a nie poczułoby, że faktycznie sparzenie nastąpiło, bo nerwy nie przeniosłyby w tak krótkim czasie wrażenia do mózgu.

To pierwsza przyczyna tego błędu.

Drugą przyczyną jest współdziałanie muszkułów z wrażeniami, przyjętemi okiem. Im bardziej odruchowo, to znaczy prawie bezwiednie a przynajmniej bez zastanowienia muszkuły wykonywują pracę, tem wprawniejszy myśliwy, i tem lepszy (bo prędszy) strzał.

Mówimy wtedy o wprawie, o ostrzelaniu się (zwłaszcza przy t. z. fangszusie, gdzie się nie mierzy, ale rzuca poprostu strzałem). Muszkuły jednak nie są ciągle tak napięte, by w tym samym czasie zaczęły pracować, kiedy im to zostanie zakomunikowane, znowu mamy chwilę ociągania się, skutek zaś — nowe opóźnienie.

Te dwa błędy zsumowane nazywają się błędem osobistym, czyli czasem, którego n. p. dany astronom potrzebuje od wykonania tych wszystkich czynności, aż do przyciśnięcia guzika chronografu, a myśliwy od zmierzenia, aż do oddania strzału. Błąd ten zależy od indywiduum, prawie jak pismo.

Może on wynosić od *1|100 aż do 6|100* sekundy.

Myśliwy A, o błędzie osob. 1|100 sek. strzela do ptaka lecącego z chyżością 60 klm. na godzinę (bażant) czyli w minucie 1 klm., a w sek. 16·6 m. na poprzek. Ponieważ błąd jego wynosi 1|100 sek. opóźnienia, przeto ptak uleci 16·6 ctm. dalej, nim myśliwy ruszy cyngiel. U drugiego znowu, o błędzie osob. 6|100 sek. ptak umknie nie o 16 ctm., ale prawie o metr bez mała; myśliwy B, będzie więc musiał stosunkowo grubo więcej nakładać od myśliwego A.

Są to jednak extrema; zwykle granica jest mniejsza. Niewytłómaczalne jednak czasami różnice w nakładaniu dwu różnych myśliwych, dadzą się w ten sposób łatwo wyeksplikować.

Dlatego to każdy początkujący myśliwy sam sobie powinien wynaleść odległość w nakładaniu, musi się jednem słowem ostrzelać. Jeśli wspomniemy o tem jeszcze, że drobny śrót wymaga stosunkowo większego nakładania, przynajmniej począwszy od 35 kroków, to temat o nakładaniu wyczerpiemy zupełnie.

W Anglii daje sobie „gentleman" oznaczać osobno wynalezionym aparatem błąd osob. Sportsman przynajmniej każdy. U nas nikt tego prawdopodobnie dotąd nie praktykował, a mimo to na dobrych strzelcach nam nie zbywa. Ciekawa ta rozprawka zainteresowała mię, pragnąłem więc z *Łowcem* i z czytającymi go myśliwymi nią się podzielić i poprosić o wyrażenie opinii pod tym względem.

Adam Ebenberger.



Sprawa ustawy łowieckiej w Sejmie zeszłorocznym.

(Ciąg dalszy).

P. Merunowicz. Nie mam żadnej animozyi do łowiectwa, jeżeli jednak zapisałem się do głosu w przedmiocie, który mnie nie wiele obchodzi, to uczyniłem to dlatego, że czuję się zobowiązanym wskutek dobitnego żądania licznych wyborców. Muszę poświadczyć, że z tego wszystkiego, co oni mi opowiadali, rzecz wygląda tak, że istotnie prawdą jest, co powiedział p. Skołyszewski i Mogilnicki, że ustawa łowiecka, jaka jest obecnie, (nie wchodzę w to, czy słusznie czy niesłusznie): jest przez włościan znienawidzoną, a sposób jej wykonania wywołuje u nich największe rozgoryczenie. Jak powiedziałem, nie osądzam sam, nie czuję się do tego kompetentnym, ażeby wydawać jakikolwiek sąd osobisty; chętnie wierzę, że to co mówi poseł Stadnicki, że w tych okolicach, w tych wsiach, które mają w pobliżu lasy gdzie jest wiele dzików, nie jest z wykonywaniem ustawy tak źle. Ale choćby tylko dlatego, że jest cały szereg właścicieli gruntów, którzy doznają istotnie bardzo ciężkich i dotkliwych krzywd wskutek szkód przez zwierzynę zrządzanych, Sejm nie powinien niechętnie traktować wniosku, który zmierza do dokładnego rozpatrzenia tych skarg. Jestem przekonany, że rozpatrzenie dokładniejsze nie doprowadzi do ryczałtowego oskarżenia jakichkolwiek władz, albo do czynienia zarzutów którejkolwiek klasie ludności, — tylko do przedmiotowego wyświecenia, czy i o ile te skargi są słuszne albo niesłuszne. To, według mego zdania jest intencyą wniosku, zmierzającego do tego, ażeby Sejm jeszcze raz polecił rozpatrzenie tej sprawy. Powiada p. Stadnicki, że ponieważ komisya administracyjna przychodzi z wnioskiem polecającym Wydziałowi krajowemu dalsze badania w tej sprawie, zbytecznem jest odsyłanie jej do innej komisyi. Jabym się z tem zgodził, jednak ośmielam się zwrócić uwagę Sejmu, że chociażby tylko ze

względu na to, co tu ze strony kilku posłów włościańskich podniesiono tak przeciwko ustawie samej jak i przeciw wnioskowi komisyi a mianowicie, że komisya za mało wdała się w przedmiotowe rozpatrzenie zażaleń włościan, — nie wypada Sejmowi załatwić sprawy odmownie. Popieram wniosek posła Mogilnickiego i proszę o wybór komisyi, którą poseł Mogilnicki zaproponował.

P. Skołyszewski. Nie czuję żadnej animozyi dla polowania i łowiectwa, owszem stoję zupełnie na tem samem stanowisku, które zajęli pp. Merunowicz i Stadnicki, ale jestem przeciwny temu, ażeby zające i sarny żyły cudzą szkodą i krzywdą. Jestem przeciwny temu, ażeby gminy i członkowie gminy mieli większe ograniczenia prawne niż obszary dworskie. Paragraf 6. bukowińskiej ustawy łowieckiej powiada, że gmina ma prawo wykonywania polowania sama przez zaprzysiężonych strażników polowych, albo dzierżawców. Tymczasem u nas nie daje się tego prawa; tutaj członkowie gminy muszą wydzierżawiać prawo polowania, chociażby to sprzeciwiało się ich woli. W końcu niechby tak było, że gmina musi wydzierżawić polowanie, ale niech daną jej będzie możność odszkodowania za szkody przez zwierzynę zrządzone.

Niech zmiana ustawy łowieckiej dąży do tego, ażeby obowiązek odszkodowania był inaczej unormowany, niż dotychczas, bo to co jest obecnie, jest tylko parodyą, karykaturą prawa. Gdzie prawda, gdzie słuszność?

Co po postanowieniu w ustawie, jeżeli nie ma możności wykonania takowego? Co ludowi z tego, że w ustawie powiedzianem jest, że właściciel polowania ma obowiązek wynagrodzenia poczynionych szkód przez zwierzynę, jeżeli dalsze postanowienia tej ustawy możność uzyskania tego wynagrodzenia wprost udaremniają? Dla czego u nas nie przewiduje i nie postanawia ustawa łowiecka zaprzysiężonych rzeczoznawców, którzy by na żądanie strony poszkodowanej mieli prawo i obowiązek natychmiastowego działania, — a przeciw orzeczeniu których nie byłoby odwołania. Powtarzam, niech pozostawią ustawę jaka jest, niech zmienią tylko obecne przepisy dotyczące wynagrodzenia szkody, niech doprowadzą do tego, aby właściciel gruntu mógł dojść do odszkodowania w razie wyrządzonej i dowiedzionej szkody przez zwierzynę łowną.

Niech obecne postanowienia o wynagrodzeniu szkód nie dążą do tego, aby jednemu, czy drugiemu, czy p. hrabiemu, czy adjunktowi sądowemu — mnie jest zupełnie obojętnem, czy to hrabia, czy to kto inny, bo ja tu nie stoję na stanowisku stanowem, tylko na stanowisku zupełnie rzeczowem, — żeby jednemu czy drugiemu tę zabawkę dość drogą utanić, żeby to zrobić z krzywdą a czasem i z płaczem tych biedaków, dla których jedynem bogactwem jest tylko kilka główek kapusty lub kilka zagonów koniczyny. To, proszę Panów, jest krzywdą o pomstę do nieba wołajacą. (Brawa).

Jeżeli ten głos, który się z piersi pokrzywdzonych wydobywa, do naszych uszu dochodzi, to jest naszym obowiązkiem głos ten podnieść i żądać, ażeby był przez Was wysłuchanym. (Brawa i oklaski). (C. d. n.)

Z nad Zbrucza.

Dnia 21. i 22. stycznia zakończyłem sezon w tym roku, biorąc udział w polowaniu w Myszkowcach i Husiatynie, własności hrabiego Adama Gołuchowskiego.

Gdy człeka trapi zmora, szuka spowiedzi i słów pociechy u szczerego druha, to znowu gdy zazna roskoszy, rad krzyczy na całe gardło, niech go szczery i nieszczery słyszy! pierwszy, by się wspólnie cieszył, a drugi mniejsza oto, niech go trzęsie. Te ostatnie w bieżącym sezonie dwa dni polowania, były taką dla mnie roskoszą, że hałasuję, opowiadam i do łamów Łowca rezultat podaję.

Uprzedzeni przez p. leśniczego o spodziewanym świetnym wyniku łowów, dnia 21. o godzinie 10. rano w ośm strzelb i od 40 do 60 ładunków w kieszeniach, zajechaliśmy do lasu w Myszkowcach.

Przekroczywszy okop lasu, nim jeszcze w pierwszym miocie na stanowisku stanąłem, zacząłem się obliczać i z góry konkludowałem, że 40 ładunków w torbie nie wystarczy mi, i nie minie mnie przyjemność asystowania choćby tylko dwom miotom z próżną rusznicą, w tem upewniła mnię biała kurta całunu lasowego, spisana najstaranniej tropami na liniach, co kroków kilkadziesiąt, snop owsa i resztki ze sporej dawki koniczu, którym właściciel, zauważyłem, coś bardzo uważnie się przyglądał i tak zagadnął p. leśniczego: „Panie, ten owies, to czysta słoma, a z koniczu, to resztki czystego patycza“.

— Daję, proszę pana hrabiego, co trzeci dzień, rozdałem przedwczoraj, dziś ma się rozdać, przeszkodzi jednak polowanie, będę mógł dopiero jutro rozdać.

— Aha — zauważył hrabia — dopiero jutro, a może my tu dziś wszystko wystrzelamy, to jutro nie będzie już komu dawać.

— Niema obawy, proszę pana hrabiego — rzecze p. leśniczy — mam tylko czterdzieści nagonki, flanka będzie wolna, jeżeli pan hrabia rozkaże. Nato p. hrabia: Toby było nie źle, ale ja bym chciał, ażeby i na linii myśliwych było dobrze.

Pan leśniczy zapowiedział, że będzie dobrze.

— A to się pokaże, sprobójemy — zadecydował p, hrabia.

Słysząc to, nie potrafię zdać sprawy dla czego, „niema tego złego, coby nie wyszło na dobre“, jeden z bogów lasowych szeptał mi do ucha, i w tej chwili byłem bardzo rad, z 40-tu tylko ładunków w mej torbie. — Że właściciel nie wielki zwolennik polowania, o tem wiedziałem, lecz byłem przekonany, że nie zrównany lubownik i hodowca zwierzyny. Tak rozmyślając, znalazłem się na stanowisku w pierwszym miocie.

Cichutko, niezbyt wielki ten miot skończył się rezultatem: jeden strzał i jeden zając! Bierzemy miot drugi, kończy się tym samym rezultatem, ten sam wybraniec Dyany zabija jednym strzałem jednego zająca, Zdaje mi się, że nie tylko mnie, ale i całą drużynę, ogarnęło jakieś zwątpienie, zdążam na punkt zejścia z moim sąsiadem rozmawiając w drodze, a tymczasem inny z bogów lasowych w oczach maluje mi taką karykaturę: Wyokrąglone wielkie oczy niespokojnie biegają to w tę, to w ową stronę, jakby dwa lustra migające w słońcu. Gęba kurczowo rozwarta, broda w lewy bok skrzywiona, zielona czapka w tył nasunięta, z pod której w wielkim nieładzie wystaje para kosmyków włosów. Czoło całkiem odsłonięte a na niem napis: „jutro zapłacze ten, kto dziś się śmieje“, z rusznicą, jak cymbały na szyi zawieszoną, na prawem ramieniu ma jakiś ciężar w kształcie jarzma, na lewem, wielkie półkole — całość tej karykatury istny znak paragrafu austryackiego. Co znaczą te wisiorki, pytam w duchu. To takie małe pęta, szepcze mi figlarz do ucha. A co cała kreatura? pytam raz

drugi i trzeci daremnie, żadnej na to odpowiedzi. W tej chwili znalazłem się na miejscu zebrania.

— Na nie wielką przyjemność jakoś tu się zanosi, — z całym spokojem, zagadnął właściciel zbliżającego się p. leśniczego.

— Będzie dobrze, proszę pana hrabiego — bełkotała odpowiedź.

Bierzemy miot trzeci. Z niedowierzaniem przypatruję się tej mnogości tropów i ubitym szlakom zajęczym i innym. Czy te zające tu tylko ucztować i karnawał spędzać przychodzą? 40 ładunków ciąży mi w torbie — szkoda, że tyle nabrałem, a w tej chwili, czy złudzenie, nie, rzeczywistość, na kroków kilkadziesiąt zakołkował zając przedemną, prawie równocześnie, widzę drugiego, ba i tyle, że przeliczyć trudno, bo tam kica pomału, tam kołkuje a inny go nachodzi, tam znowu, całe ich towarzystwo trzodą biegnie. Nagonka ledwo co zaszła, a tu już grzmi, aż dym ścieli się na linii myśliwych. I tak miot za miotem a było ich 12, każdy następny lepszy od poprzedniego.

Już w jedynastym miocie stanąłem z dwoma ładunkami w rurach, ściskając zapasowy trzeci i ostatni w garści, i w kilku minutach stałem nieszkodliwy dla przechodzących obok mnie zajęcy, a trzeba było widzieć, jak to się garnęło obok mnie. W dwunastym miocie, brałem także udział, ale już z próżną rurą na wolnej flance, nie tamując ani jednemu zającowi przejścia. Na linii myśliwych huk strzałów, a na flance mknie kopyra za kopyrą, przeliczyć je trudno.

Ale skończyła się przyjemność, nikt z myśliwych ani ładunku w torbie, słońce wysoko, mioty niebrane zostają, i takie zostaną, bo takie postanowienie właściciela, tylko jeden dzień w roku poluje się.

Na rozkładzie 165 zajęcy, 2 kozły, lisa żadnego, jeden z nich w zawody z zającami uszedł bez strzału nie obsadzoną flanką. Strzałów padło 300 i kilkadziesiąt, ale doliczyć się ich było możliwem w takim razie, gdyby każdy z myśliwych podał był ilość posiadanych ładunków, ale ktoby tam taki projekt podawał. Strzelano, powiem, mniej niż dobrze, lecz wytłómaczy emocya, której taka moc zwierzyny każdego z myśliwych nabawiła.

Ażebym dał obraz tego, co tam widziałem, przytoczę, że jestem już stary i polowałem dużo, lecz takiej mnogości zajęcy nigdy i nigdzie nie widziałem. Nie raz i nie tylko ja byłem w takiej kolizyi, że nie wiedziałem, do którego rurę mam nadstawić, to znowu wygarnąłeś z jednej i nim zdołałeś nabić, kilka zajęcy bez strzału przeszło. Ja pomagałem sobie w ten sposób, że kiedy czas nato pozwalał, zapasowe ładunki w garści cisnąłem, toteż i najprędzej z próżną rurą udział brać mi wypadło. Ten sam los jednak spotkał i tych, którzy więcej odemnie ładunków mieli. Przytoczę tu jeszcze kłopot jednego z myśliwych, który widząc swój zapas ładunków na schyłku, tak mówi do mnie: „Słuchaj, co tu robić, wiesz ja się biorę na sposoby, strzelam tylko tam, gdzie dwa zające w kupie widzę“, i faktycznie, co poświadczyć mogę, jednym strzałem zabił dwa zające, ciesząc się bardzo, że oszczędził ładunku.

Wierzę, że podana liczba rozkładu dnia tego nie jednemu z czytających nasunie myśl; ot trafiło się staremu niezdarze dziwo, jak „kurze cztery ziarna, albo psu 10 much“, to ja na to: zadawala mię więcej ilość zwierzyny, aniżeli rozkład, i śmiało twierdzę, że gdyby w Myszkowcach o rozkład i mięso chodziło, nie przesadzę, twierdząc, że w danym razie bez uszczerbku na rok przyszły, rozkład zdobić mogło 300 zajęcy. Brałem udział w polowaniach, na których, jednodzienny rozkład w dwójnasób przewyższał myszkowiecki.

Widziałem w tem rzeź. Stanowisko od stanowiska 50 do 60 kroków. 300 nagonki albo i więcej, ramię w ramię, zamykało miot z trzech stron, a choć w miocie wcale się nie roiło, ale wszystko dostawało się na rozkład, co uszło albo nie doszło pod rurę, padało od razów na granicy, i te ofiary jako „znalezione“ powiększały rozkład. Widziałem także skutki takich polowań, a to takie, że mimo starań zwierzostan przez dłuższe lata podnieść się niemógł.

Tej masy zwierzyny, jaką widziałem w Myszkowcach, powtarzam, dotychczas nigdy i nigdzie nie widziałem, i tym urokiem jestem tak upojony, że wspomnienia dnia tego zakończę słowami owego legendowego chłopka i opata Makarego „jest godniejszy ktoś odemnie“ na takie gody.

Drugiego dnia odbyło się polowanie w Husiatynie. Obszar tu lasu mniejszy, te same starania co w Myszkowcach, karmy wszędzie podostatkiem, ale trud mniejszy, i inne warunki wobec kwitnącego w okolicy naszej postępu na polu łowieckiem. Jestem pewnym tego, że w najkrótszym już czasie sąsiad na sąsiada użalać się nie będzie miał powodu. Cześć siewaczom, co siali ziarna — resztki tego skiełkują, ale odszedłem od wątku a więc wracam. Polowano godzin cztery, przy niezamkniętych flankach, bo zamykać ich nie wolno. Rozkład zdobiło 72 zajęcy, 6 rogaczy i 2 lisy. Stan zwierzyny wprawdzie nie wyrównał kniei dnia poprzedniego, niktby mi jednak nie wziął za złe, gdybym kończąc tę relacyę, życzył każdemu takiego stanu zwierzyny, jaki jest w lesie „Grabnik“ w Husiatynie, bo go kwalifikować muszę jako „bardzo dobry“.

Rozgadałem się, ot jak „stary gaduła“. Jeżeli Cię Wielce Szanowny Panie Redaktorze już znudziłem, to przepraszam, a zarazem służę radą, zrób tak, szach, mach, i do kosza a potem niech Franek czy Janek zapali w piecu, jeżeli nie, to proszę posłuchać jeszcze.

Brałem ja udział w więcej polowaniach, a że przyznam się, bardzo jeszcze to lubię, to i chętnie zdam relacyę.

W pierwszej połowie stycznia odbyły się dwa polowanka, także w dobrach hr. Adama Gołuchowskiego. — Dwa dni polowania w Szyparce dały rozkład: 70 zajęcy, 2 rogacze i 1 lis. — Jeden dzień w Sinkowie: 46 zajęcy, 2 rogacze, 1 lis. Zaznaczyć tu muszę, że z tej spiżarni sinkowskiej, przedtem już wyjęto 28 zajęcy i 2 kozły. Stan zwierzyny tak w Szuparce, jak w Sinkowie, w stosunku do Myszkowic i Husiatyna, kwalifikuje się na „dobry“. Rozkład byłby o wiele zdobniejszy, gdyby nie fatum. Na świecie mroźno i wietrzno, a z lasu figlarz boreaszek stworzył okiściowy mur, nie do przebycia dla nagonki.

A chcesz li szanowny i bardzo cnotliwy cierpliwością Panie Redaktorze, dowiedzieć się i o stosunkach tamtejszych, to ci bez wszelkiej wstrzemięźliwości śpiewać je będę, ale na nutę bardzo nieprzyjemną.

Oj postęp! oj cywilizacya! ta, ta, co to na nasze Podole maszyną po relsach wjechała, ta, aż strach zbiera mówić, ale przecież powiem. ta maszyna „szlingi“ nam przyniosła, a w mieście Korolówce aż drut potaniał, taki ma odbyt do Szuparki, Sinkowa i okolicy, i tam ten bardzo niebezpieczny system oprawcze zaczyna przybierać rozmiary.

Niepotrzebuję, a zresztą przyznam szczerze, niepotrafię opisać uczucia, jakiego się doznaje, gdy stojąc na stanowisku, usłyszysz skargę sarny lub zająca... Miot nieskończony, trudno ustać, idziesz w to miejsce, i zastajesz nieskrzepłą jeszcze sarnę, lub zająca, które przez nagonkę

pędzone, w „szlingi“ wpadły. To znów śmiać by się można z tych wszystkich witerunków i przestróg czyszczenia żelaz, na przykład: Garnę garść szczerego śrótu do lisa, a skutek? gdzie była głowa, tam kita, życia ani znaku, ze wszystkiem uleciało. Miot skończony, nie mogę wytrzymać, idę oglądnąć mykitę, ale coś mi to ładne ciało zanadto podkasane wygląda. Przypatruję się i co spostrzegam: Poniżej mostka pacierzowego, szlinga wjadła mu się aż w ciało, skóra prawie wokoło obcięta, reszta szlingi wisi wraz z kawałkiem ogryzionego grabczaka.

Niedaremnie powiesz, Szanowny Panie Redaktorze, tak on lekko ducha oddał, czekało go to i bez tej garści śrótu.

Wobec tego faktu, czy można wierzyć w owe witerunki i przestrogi, czyszczenia żelaz, używanych do łapania lisów? Szlinga była skręcona potrójnie z drutu i pełno rdzy na niej, a witerunek chyba ten, że nie jedna sarna i zając, przedtem życie na niej postradał, ot doświadczeniem wzbogacają się. Życzę pilnej służbie lasowej w Szuparce i Sinkowie, by temu oprawczemu kłusownictwu tamę położyła, co przy gorliwych staraniach, choć nie prędko, ale zapobiegnie złemu. *Ago.*



Z obcych światów.

Polowania na grubego zwierza w Afryce środkowej, Edwarda Foà.

(Ciąg dalszy.)

Jako pieczyste smakowite, wymienię również: wiewiórki, myszy, aguty, małpy, węże i całe masy innych zwierząt, których my, europejczycy, nie jadamy tylko dlatego, że nie jadali ich nasi dziadowie i pradziadowie.

Nieraz, gdy w obozie miałem gości, chcąc wystąpić godnie, układałem menu mniej więcej następującej treści:

Zupy.

Consommé z bawolego ogona. Rosół z łososia.

Zakąski.

Termity. Koniki polne.

Entrée.

Potrawka z dzikiego kota. Potrawka z łapy słonia. Ozór żyrafy z sosem kaparowym.

Jarzyny.

Grzyby. Bononge ze szpikiem z łosia. Runi. Ntanga.

Pieczyste.

Serce słonia, szpikowane słoniną. Polędwica z nosorożca. Kotleciki z małpy w papilotach. Aguty faszerowane.

Sałaty.

Matako ia tsano.

Deser.

Fula. Matondo. Mtudzi. Tszendie. Maszukos i inne owoce.

Wina i Piwa.

Moa, albo Pombe z kukurydzy. Wino palmowe *(Château Tshimoro.)*

Nieszczęściem jednak, nie było dla kogo przyprawiać tych przysmaków. Bertrand i le Borely nie są amatorami wykwintnej afrykańskiej kuchni. Mięso jedzą z przyjemnością, ale termity, smażone szczury, szpinak krajowy i inne przysmaki pozostawiają na talerzu nietknięte. Ja bo jestem tego zdania, że wszystkie zwierzęta i rośliny na świecie są stworzone po to, aby je jeść, i każda, choćby najobrzydliwsza potrawa, znajdzie swego amatora.

Wracajmy jednak do przerwanych łowów, bo za daleko odbiegłem od tematu.

Widząc, że tracę czas napróżno, zabrałem się na nowo do poszukiwania słoni. Porzuciłem przeto pustą, rzadko porosłą równinę i skierowałem się w okolicę górzystą, obficie zadrzewioną i bujną trawą okrytą. Upolowałem tam, bez żadnego zresztą nadzwyczajnego wypadku, dziewięć słoni. Pewnego dnia natrafiliśmy na cztery samice z młodemi.

Po dosyć długim pościgu doszliśmy je, odpoczywające w gęstej kępie drzew. Mieliśmy z sobą dwóch strzelców, z których jeden nazwiskiem Katchona, przez nieopatrzność swoją, liczne płatał nam psoty.

Spostrzegłszy zwierzynę, zauważyłem w tej chwili, że dwie samice kłów nie posiadały, a takie osobniki są niezmiernie złośliwe. Suną przeto na nas odrazu, zwłaszcza w chwili, kiedy odpoczywają zmęczone upałem, i nie lubią, aby im spoczynek przerywano.

W pierwszej chwili pomyślałem, czy nie lepiej polowania zaniechać. Dwie pozostałe samice miały bardzo małe kły; szkoda zachodu. Ale żyłka myśliwska przemogła. Jak tu nie strzelać, mając zwierzynę tak blisko.

Więc z odległości 60 metrów mierzę w łopatkę do jednej samicy i daję ognia.

Zaledwie przebrzmiał huk wystrzału, dwa sygnały trąbki zwiastują atak. Jedna samica, ale nie ta do której strzeliłem, rzuca się na lewo. Ponieważ mnie zwietrzyła, umykam w bok z 50 kroków. W tej chwili podbiega jeden ze strzelców miejscowych i widzimy szaloną gonitwę. Strzelec umyka zręcznie i zwierzę ślad jego traci. Ale rozlega się drugi sygnał. Druga samica rzuca się z kolei i choć posyłam jej w łeb dwie kule, przebiega tuż obok nas, goniąc niefortunnego strzelca.

I nareszcie wszystko znika w zaroślach, gdzie poszła już postrzelona przezemnie najpierwsza samica i młode.

Kaschana leży na ziemi, krew mu płynie z dziąseł i nosa. Trzeźwię go, macam i znajduję, że prócz ciężkich stłuczeń, ma złamane ramię i dwa żebra. Mimo tego objaśnia nas, że słoń uderzył go nogą, ale nie wie, jak to się stało. Przypuszczam, że słoń odrzucił go trąbą i uderzył o drzewo. Moi ludzie odnoszą biedaka do obozowiska, gdzie go opatrzyłem, odkładając już do następnego dnia poszukanie rannej samicy. Byłem pewny, że nie poszła daleko, bo strzał był dobry.

Wypadki podczas polowań na słonie zdarzają się krajowcom bardzo często. Pamiętam dobrze czterech zabitych strzelców, ludzi odważnych i posiadających zimną krew. Czarni podchodzą zbyt blisko do słoni, nie mając zaufania do posiadanej broni, strzelają, przykładając prawie lufę do zwierza. Nie ma więc czasu umknąć, gdy zwierz rzuca się w tej chwili.

I tym razem strzelec umknął szczęśliwie przed jedną samicą, lecz wpadł na drugą, która przyczaiła się zdradnie. Szczęściem, złamane ramię, wzięte w łupki bambusowe, zaczęło się zrastać bez zawikłań i mogłem obu pomocników odesłać wkrótce do domu.

Nazajutrz po wypadku opisanym, poszukując rannej samicy, natrafiliśmy na trop dużego słonia, samca. Odło-

żywszy przeto poszukiwanie na później, poszliśmy za tym pojedynkiem. W Afryce daleko łatwiej upolować pojedynczego słonia, a nawet bawołu, aniżeli w stadzie, gdzie są otoczone przez samice. Pojedyncze sztuki nie są ani dziksze ani więcej złośliwe, jak to pospolicie utrzymują myśliwi. (C. d. n.)

Korespondencye.

Makuniów, 14. kwietnia.

Uzupełniam ostatnią moją korespondencyę o słonkach, po skończonym ciągu. Trwał on tutaj od 26. marca do 9. kwietnia a punktu kulminacyjnego doszedł między 3. a 7. b. m. Był on wprost wspaniałym! Dzisiaj padła u mnie 29-ta słonka, jedyna już, jaka w dniu dzisiejszym była widzianą. *Albert Mniszek.*

Strzałkowce, 18. kwietnia 1904.

Nie ma co niestety donosić o tegorocznym ciągu słonek a przynajmniej w naszej okolicy, ale co było w ludzkiej mocy, zrobiliśmy i nie po naszej stronie wina. Gdzie zaś przyczyna tak krótkiego ciągu, trudno odgadnąć, czy nocne przymrozki, czy długa posucha? Dosyć, że pierwszą słonkę widziałem i zabiłem dopiero 5. kwietnia, polowaliśmy z nagonką 6., 7., 8., 9. i 11. kwietnia, po południu po trzy godziny dziennie, dwunastego już wszystkiego dwie widziano, a trzynastego jeszcze ostatnią na ciągu zabiłem. Ogólny rezultat 41 słonek, a więc jeszcze nie najgorszy w stosunku do czasu polowania, ale właśnie czas polowania najgorszy z powodu swojej krótkości. Oby św. Hubert dał na drugi rok lepiej!... *C. C. G.*

Wydawnictwo gal. Tow. Łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.